

GEORGE O. SMITH

GENIALNY WYNAŁAZEK PILOTA,
PAULA GREYSONA, POZWALA
NA NAWIĄZANIE KOMUNIKACJI
MIĘDZYGAŁAKTYCZNEJ
Z ODLEGŁĄ ZIEMSKĄ KOLONIĄ,
NEOTERRĄ, ZA POMOCĄ FAL ZET.

NIESTETY, OBALENIE OBOWIAZUJĄCYCH
PARADYGMATÓW NAUKOWYCH PROWADZI
DO KONFLIKTU W ŁONIE ŚWIATA NAUKI,
POLITYKI I BIZNESU.

PAUL GREYSON, DOTĄD ZWYCZAJNY
PILOT, NAGLE ZNAJDZIE SIĘ W SAMYM
EPICENTRUM DECYDUJĄCEJ ROZGRYWKI
O WŁADZĘ, PRESTIŻ I PIENIĄDZE, KTÓRA
ZADECYDUJE O LOSACH ŚWIATA!

OPERACJA INTERSTELLAR

KLASYKA GATUNKU. INSPIRACJA DLA NAJWYBITNIEJSZYCH FILMOWCÓW.

George O. Smith
Operacja Interstellar
(1950)

Pierwsze polskie wydanie:

Wydawnictwo Horyzont Idei, Damian Tarkowski, Polskie Wydawnictwa Niezależne,
Toruń 2023 r.

www.hoid.pl www.sklep.hoid.pl

Facebook.com/HORYZONTIDEI

E-mail: kontakt@hoid.pl

ISBN: 978-83-65185-64-8

© Damian Tarkowski, Wydawnictwo Horyzont Idei, Polskie Wydawnictwa
Niezależne, Toruń 2023

Postacie i sytuacje przedstawione w tej książce są fikcyjne, a wszelkie podobieństwo do rzeczywistych osób
lub miejsc jest czysto przypadkowe.

Arthur Roberts z State University w Iowa był łaskawy wyrazić zgodę na wykorzystanie niektórych wersów
ballady KOSZMAR CYKLOTRONISTY i niniejszym składamy mu wyrazy wdzięczności i szczerego uznania.

[Kup książkę](#)

ROZDZIAŁ 1

Paul Greyson szedł powoli ulicą. Zmierzał w kierunku portu kosmicznego, ale nigdzie się nie spieszył. Dał sobie dużo czasu, aby pooddychać świeżym wiosennym powietrzem, posłuchać niezliczonych dźwięków wydawanych przez innych ludzi i rozkoszować się wielką wolnością, jaką dawało mu przebywanie na otwartej przestrzeni. Wkrótce miał oddychać powietrzem z puszki, cuchnącym zapachem oleju sprężarkowego i zieleni używanej do uzupełniania tlenu, nie mogąc przejść swobodnie więcej niż kilkadziesiąt kroków i bez możliwości zobaczenia, co znajduje się poza jego wizjerami.

Od czasu do czasu jego oczy spoglądały po niskim południowym niebie w kierunku Alfry Centauri. Proximy oczywiście nie można było dostrzec gołym okiem, a tym bardziej tej cuchnącej, małej, przegrzanej plamki, która obracała się wokół Proximy. Była ona celem podróży Paula Greysona i miała być jego domem przez kilka dni lub tygodni, w zależności od tego, czy sprawy potoczą się dobrze, czy źle.

Tylko w ciągu ostatnich czterech z dwóch tysięcy milionów lat jej życia, planeta ta była użyteczna. Człowiek potrzebował miejsca, w którym mógłby się zatrzymać, nie po to, by poruszyć Ziemię za pomocą dźwigni Archimedesza, ale by badać galaktykę. Proxima Centauri I była jedyną planetą w trójkącie i choć panowały na niej bardzo złe warunki, nadawała się na stację kosmiczną.

Za godzinę Paul Greyson zostanie zamknięty w metalowej kapsule, która będzie pędzić przez przestrzeń kosmiczną w kierunku Proximy I. Nie mógł się doczekać dziesięciu dni spędzonych w statku kosmicznym w modelu dostarczonym inżynierom przez Biuro Astrogacji, dalekiego od przepychu

statków prowadzonych przez Sztab. Jego pomieszczenia były wyłożone funkcjonalną aparaturą naukową, jakość powietrza medycznie akceptowalna, ale z estetycznego punktu widzenia są to przestrzenie okropne, a pole widzenia ograniczone jest do kabiny, gdyż poza wizjerami rozciąga się tylko bezkształtna, nieskończona, bezdenna czerń absolutnie niczego, podczas gdy statek osiągałby wielokrotność prędkości światła.

Potem czekało na niego kilka dni w budynku wypełnionym po brzegi sprzętem elektrycznym i radiowym, mechanizmami odmierzającymi czas i rejestratorami oraz klimatyzacją, która zmagala się z niesamowitym ciepłem, jakie wlewała do Proximy I jej bliska luminancja, ale udało jej się jedynie obniżyć temperaturę do tego stopnia, że masa zalewowa w transformatorach nie wyczerpała się, że oporniki kalibracyjne nie zmieniły swoich wartości, że maszyny rejestrujące nadal nagrywały.

A potem jeszcze kilka dni w statku, zanim powróciłby na Ziemię. W przybliżeniu określmy tę liczbę na trzydzieści dni, aby zrozumieć, dlaczego Paul Greyson przechadzał się po statku, przed startem zabijając czas na świeżym powietrzu.

Paul uśmiechnął się. Cztery lata temu przyjechał o całą godzinę wcześniej i zmarnował tę godzinę w śmierdzącym statku, zamiast napełnić płuca czystym, świeżym powietrzem. Nigdy więcej. Przyjechał na miejsce pięć minut przed odprawą.

Usłyszał muzykę radiową, której ton pozbawiony był wysokich częstotliwości z powodu przedostawania się przez szczelinę częściowo otwartego okna. Powąchał powietrze i roześmiał się, bo ktoś gotował rogaliki z kapustą. Potem znalazł się poza zasięgiem muzyki radiowej. Paul lubił muzykę. Idąc, nucił jakąś melodię, a potem, gdy przyszła mu ochota, zaczął śpiewać. Był to cichy śpiew, nie usłyszano by go dalej w odległości kilku metrów, ale Pawłowi to wystarczało. Był to refren wczesnej ballady z epoki atomowej:

*W kółko, w kółko i w kółko krążą deuterony
Magnes kołysze je w koło
W kółko, w kółko i w kółko krążą deuterony
Pach! W cel trafia wiązką jonową!*

Paul przerwał śpiew, ponieważ zaciekawił go stukot wysokich obcasów na chodniku, który wskazywał na zbliżanie się kogoś, kto mógłby uznać śpiew *a cappella* za oznakę nietrzeźwości.

Zbliżała się do niego, idąc po tej samej stronie chodnika. Jej krok był szybki i sprężysty, a lekki powiew wiatru opinał jej surdut na ciele, odsłaniając i jednocześnie ukrywając tyle, by przyspieszyć puls i wzbudzić zainteresowanie. Paul miał trzydzieści lat, był niezamężny i wystarczająco doświadczony, aby ją sprytnie skatalogować.

Na tę kobietę nie zadziałyby żadne prymitywne próby podrywu. Była pewna siebie i z pewnością nie brakowało jej wielbicieli. Dotarcie do pierwszej bazy z taką kobietą wymagało starannej, długotrwałej strategii, nieudolny podrywacz zostałby wyrzucony za burtę. A Paul Greyson musiał być w drodze na Centauri w ciągu godziny, co automatycznie eliminowało pierwszy krok w jakimkolwiek wiarygodnym schemacie doprowadzenia do spotkania.

Paul Grayson skrzywił się z niesmakiem. Wydawało mu się, że kiedy miał wiele godzin do spędzenia i nic szczególnego do roboty, z ulic zniknęły wszystkie piękne kobiety, podczas gdy najciekawsze okazy kobiecości uśmiechały się i oferowały swoje wdzięki, zawsze akurat wtedy kiedy był w drodze do realizacji jakiegoś planu, który nie cierpiał zwłoki.

W tej kobiecie było wszystko to, co sprawia, by mężczyzna zapomniał o swoich planach – no prawie wszystko.

Podeszła do niego, a jej twarz oświetliła latarnia uliczna, którą Paul właśnie minął. Szybki krok kobiety o niebieskich oczach i jasnej cerze, znalazł się na kursie kolizyjnym z jego trasą. Potrząsnął głową, bo nie miał ani czasu, ani ochoty próbować

czegoś tak prymitywnego, jak nawiązanie znajomości przez zagrozenie jej drogi.

Ona też się skrzywiła.

– Witaj – powiedziała pogodnie. – Myślałam, że przyjdiesz wcześniej.

Paul Grayson przełknął ślinę. Najwyraźniej pomyliła go z kimś innym i ogarnęło go lekkie uczucie zazdrości o szczęśliwca, który był w posiadaniu jej uczuć. Lampa uliczna za nim musiała rzucać cienie na jego twarz, co utrudniało identyfikację. Otworzył usta, żeby wyjaśnić pomyłkę, ale dziewczyna podeszła do niego, nie zwalniając kroku aż do ostatniej chwili. Zamiast mówić, Paul spotkał się z jej rozchylonymi ustami. Jej wargi były ciepłe. Jej ramiona szybko go objęły, a on instynktownie zacisnął je wokół jej talii.

Paul odwzajemnił pocałunek, przyjmując przyjemność z popełnionego błędu z czymś w rodzaju diabelskiej radości.

Następnie cofnął się o krok.

– Przykro mi – powiedział – że nie jestem tym, za kogo mnie uważasz.

Spojrzała na niego mrużąc oczy. Jej wyraz twarzy zmienił się na zaskoczony, a potem usta otworzyły się w krzyku, gdy jej oczy odwróciły się od jego twarzy i skupiły na jego lewym ramieniu.

Paul zaczął się wiercić, ale z tyłu czaszki uderzył go taki chłód, jakby ktoś upuścił tam biegun północny. To go całkowicie wychłodziło. Jej krzyk rozbrzmiał mu w uszach, gdy upadł lecąc do przodu. Niejasno poczuł jedwab jej sukienki na wyciągniętych rękach, a potem na policzku, tuż przed tym, jak chodnik tak nagle niespodziewanie podniósł się, by uderzyć go prosto w twarz. Coś szarpnęło go za płaszcz.

Potem nie czuł już nic więcej. Jedynie krzyk przerażonej kobiety, który rozbrzmiewał w jego uszach, wrzaskliwy, zły, pełen strachu i jakby niekończący się... aż do chwili, gdy Paul

zdał sobie sprawę, że syreni śpiew to nie jej krzyk, lecz dzwonienie w jego własnych uszach, i że dziewczyna siedzi wyciągnięta na chodniku z jego głową między swoimi udami. Opuszkami palców pocierała jego kark, cicho, raz po raz uśmierzając ból.

Próg dzwonienia w uszach zmniejszył się, a pole widzenia zwiększyło, gdy zgasły światła, a Paul Grayson usłyszał odgłos stóp biegnących po chodniku i szum głosów.

– Co się stało?

– Ten człowiek został napadnięty przez bandytę.

– Widziałas to? – odezwały się głosy w szaleńczym gmatwaniu skotłowanych wypowiedzi.

– Tuż przed moimi oczami.

Bełkot przerodził się w polifonię różnych reakcji. Ciekawość, zarówno chorobliwa, jak i dobrodusznna, samarytańska; gniew, zarówno szczery, jak i powierzchowny, ale skierowany na rzeczy, które sprawiają, że takie wydarzenia mają miejsce, sugestie, zarówno te rozsądne, jak i absurdalne, oferty pomocy, zarówno miłe, jak i śmieszne.

Paul jęknął i spróbował podnieść rękę, by dotknąć zranionej brody w miejscu, gdzie chodnik zdarł mu trochę skóry.

Kobieta spojrzała na niego z góry i uśmiechnęła się niepewnie.

– Nic ci nie jest?

Paul z trudem usiadł i udało mu się to z jej pomocą. Fala bólu podniosła się i zlokalizował ją na owalu jego głowy na około czterdziestu stopniach szerokości geograficznej po prawej stronie. Sprawilo to, że chciał unieść głowę pod kątem, z szyją schowaną poniżej poziomu węzła bólu. Ludzkie ręce pomogły mu stanąć na nogi i przeprowadziły go przez chodnik, a on z każdą chwilą nabierał sił.

Potrząsnął głową, aby ją oczyścić, i zaskomlał, ponieważ ten ruch spowodował paskudne wibracje węzła bólu.

– Co się stało? – zapytał słabnącym głosem. Zabrzmiało to jak głos kogoś obcego, więc zaskoczony powtórzył pytanie. Nadal brzmiało to jak cudze słowa i podczas gdy on zastanawiał się, czy jego głos będzie tak brzmiał do końca życia, dziewczyna wyjaśniła mu, co zaszło.

Paul nie wszystko zrozumiał, ale potem zadał kolejne pytanie:

– Czy widziałeś go?

– Nie – odpowiedziała. Jej głos był pełen żalu, a jednocześnie zabarwiony nutą rozbawienia.

– On jakby wyłonił się z cienia za Tobą – jesteś wysokim mężczyzną, wiesz o tym. Widziałam tylko ledwie zarys jego sylwetki. Uderzył cię. Upadłeś. Krzyknęłam. Chwycił twój portfel.

Paul uśmiechnął się.

– Nie ma w nim nic poza dokumentami osobistymi, które można wymienić. Nie więcej niż kilka dolarów. Chętniej bym je oddał, zamiast dostać to uderzenie w czaszkę. Szkoda, że nie udało ci się go zobaczyć.

Znów pojawił się akcent rozbawienia.

– Miałam zamknięte oczy, tak jakby.

Paul znów się uśmiechnął. W głębi duszy z radością przyjął tę kradzież portfela i zaakceptował uderzenie w głowę, jako cenę za zapoznanie się z taką dziewczyną.

Ktoś z tłumu powiedział:

– Lepiej wejdź do środka i zostań, aż dojdiesz do siebie.

Paul potrząsnął głową i z zadowoleniem stwierdził, że pętla bólu wewnątrz głowy zmniejszyła się do ledwie słabego punktu. Jego głos też brzmiał już bardziej jak jego własny.

– Muszę już iść – powiedział.

– Ale...

Rozległo się wycie syren i na krawężnik wyjechał radiowóz. Ze wszystkich drzwi wysypali się policjanci, którzy podeszli

ostrożnie.

– Co tu się dzieje? – sierżant zażądał wyjaśnień.

Paul wyjaśnił.

– Lepiej przyjdź na posterunek i złoż zeznania.

Paul potrząsnął głową.

– Jestem Paul Grayson z Biura Astrogacji – powiedział. – Mógłbym to zrobić, ale oszust ma moje dokumenty identyfikacyjne. Mam wystartować w kosmos w ciągu... – tu Paul spojrzął na zegarek – w ciągu czterdziestu minut – zakończył.

– Będziemy potrzebowali zeznań.

– Nie może pan przyjąć tego, co powiedziałem, jako zeznanie? – błagał Paul. – Dobry Boże, człowieku, nie potrafię zidentyfikować przestępcy, który zaszedł mnie od tyłu. Do diabła, jedyny kontakt, jaki z nim miałem, to uderzenie w tył głowy twardym przedmiotem.

Sierżant spojrzął na kobietę.

– Nie może pani pomóc?

– Widziałam niewiele więcej. Był dla mnie tylko niewyraźnym cieniem, wyglądał jak każdy inny człowiek ubrany w ciemne ubrania, które zbyt łatwo można zmienić.

Sierżant poszedł do radiowozu i przez radio porozmawiał z centralą. Po chwili powrócił.

– Porucznik powiedział, że mamy was zawieźć do portu kosmicznego i po drodze złożycie zeznania. Zaoszczędzi to panu czasu, a przy okazji zdobędziemy informacje do naszych akt, które najzwyczajniej musimy mieć uzupełnione. Pani też, panno...?

– Jestem Nora Phillips. Oczywiście, pójdę z wami. Niech tylko jeden z pana ludzi wypatrzy wysokiego mężczyznę, który powinien już tędy przechodzić. Jest spóźniony. To będzie Tommy Morgan, byliśmy umówieni, wysłałam mu na spotkanie

w drodze do domu. Niech powie mu, co się stało i wyjaśni, że wróć do domu, jak tylko ta sprawa zostanie załatwiona.

Sierżant uśmiechnął się.

– Toby, zajmij się tym i zapytaj każdego, kto będzie odpowiadał opisowi, czy jest panem Morganem. Potem wyjaśnij.

– Jasne.

Przejażdżka była czystą stratą czasu. Paul zapamiętał adres i numer telefonu Nory Phillips i uznał, że ten incydent jest dobrym powodem do odnowienia znajomości. Sierżant ułatwił im zadanie, mówiąc:

– Kiedy wróci pan z podróży, panie Grayson, poproszę pana, aby przyszedł pan na posterunek i złożył formalną skargę. Panią też, panno Phillips.

– Chętnie pomogę – powiedziała. Następnie zwróciła się do Paula.

– Jesteś z Astrogacji?

Przytaknął.

– Ale dlaczego Proxima? Słyszałam, że to zupełnie jałowe miejsce.

Paul potrząsnął głową.

– Chcemy zmierzyć odległość z większą dokładnością, niż pozwala nam na to paralaksa heliocentryczna – powiedział. –

Znamy prędkość światła z dokładnością do części dziesiątych, a czas możemy zmierzyć z jeszcze większą dokładnością. Cztery lata temu wysłaliśmy wiązkę radiową w kierunku Centauri, która dotrze do nas w niedługim czasie. Wtedy będziemy mieli dokładną informację o odległości.

Nora zastanowiła się przez chwilę.

– Przypuszczam, że twoim ostatecznym celem jest Neosol – zasugerowała.

– Taki jest zamysł.

– Ale Neosol jest oddalony o sto lat świetlnych...

– Sto czterdzieści trzy według ostatniego liczenia – sprostował Paul.

– Czyli zajmie to sto czterdzieści...

– Nie – uśmiechnął się. – Mniej niż trzy lata. Widzisz, siedem lat świetlnych to największa odległość, jaka dzieli gwiazdy między nami a Neosolem. Mamy niezłą sieć wiązek przecinających drogę między nami a Neosolem. O – przyznał z uśmiechem – wiązki triangulacyjne będą docierać do stu lat licząc od teraz, ale są to głównie wiązki kontrolne, a ostateczna wiązka z Ziemi na Neoterę wypełni cały ten czas. Ale w międzyczasie możemy udoskonalać nasze mapy kosmiczne za pomocą sieci wiązek, gdy tylko zaczną one docierać. A za każdym razem, gdy jedna z triangulacyjnych wiązek kontrolnych dotrze do bazy, będziemy mogli jeszcze bardziej udoskonalić nasze mapy. Ale nie ma sensu czekać półtora wieku.

Sierżant spojrzał na Paula.

– Jesteś pewien, że możesz latać z tym guzem na głowie?

– Jasne.

– Dlaczego nie pozwolić, by poleciał ktoś inny?

Paul potrząsnął głową.

– To moja praca – powiedział szybko.

– Ale musi być ktoś inny, kto może cię zastąpić. A gdybyś umarł?

– Och, w takim wypadku są jeszcze zmiennicy przeszkoleni do tego rodzaju pracy.

– Dlaczego więc nie pozwolić lecieć jednemu z nich?

Paul ponownie potrząsnął głową.

– Nic mi nie jest – powiedział. Zdawał sobie sprawę, że jego zaprzeczenie było zbyt energiczne, a argumenty zbyt kiepskie. Nie mógł im jednak powiedzieć, dlaczego tak ważne jest, aby to właśnie Paul Grayson udał się tam osobiście. Gdyby Haedaecker dowiedział się, co Paul przewozi w swoim statku

kosmicznym, czekałoby go piekło. Pomyślał o wiarygodnej wymówce.

– Większość z nich nie przebywa teraz na Ziemi.

– Czy nie mógłbyś zadzwonić do kogoś z nich?

Paul uśmiechnął się ze smutkiem.

– Znajdują się poza Układem Słonecznym.

Sierżant skinął głową.

– Fale „Zet” nie mogą przekraczać przestrzeni międzygwiazdnej

– powiedział. Było to stwierdzenie rzucone w celu zaprezentowania swojej wiedzy technikowi z Biura Astrogacji, a także jako zachęta do dalszej rozmowy.

Paul nie pociągnął tematu.

– To jest teoria Haedaeckera – dodał sierżant. – Czyż nie? – dorzucił po chwili milczenia.

– Teoria Haedaeckera głosi, że fale „Zet” rozchodzą się tylko w regionie znajdującym się pod wpływem aktywności słonecznej – wyjaśnił Paul. Wyjrzał z radiowozu i zobaczył oddalony o kilka chwil port kosmiczny. Potem mówił coś głośno, żeby wypełnić czas i odjechać bez dalszych przesłuchań. Haedaecker miał mnóstwo dowodów na poparcie swojej teorii, ale wszystkim brakowało jednego punktu, oczywistego jak nos na twarzy Haedaeckera.

– Z łatwością możemy rozmawiać z Laboratorium Zero na Plutonie, z Laboratorium Słonecznym na Merkurym, z chłopcami, którzy pracują w trującej atmosferze Jowisza, z pozaziemskimi paleontologami, którzy przeczesują Wenus – powiedział Paul. – A Laboratorium Promieniowania wysłało grupę, by zbadała pięć planet Syriusza. I znów udało im się uruchomić fale Zet po drobnym zamieszaniu z dostrajaniem. Ale nie udało nam się uzyskać nawet szeptu przesłanego z Sol do Proximy Centauri za pomocą fal Zet. Tym, co skłoniło Haedaeckera do stworzenia tej teorii, jest eksperyment, który

przeprowadzili około dziesięciu lat temu. – Paul kontynuował, zanim ktokolwiek zdążył mu przerwać.

– Nikt nie może zmierzyć prędkości fali Zet, wie pan o tym. Uruchomili więc statek kosmiczny biegnący z dala od Słońca. Tak długo, jak znajdowali się w pewnym promieniu, fale Zet łatwo rozchodziły się w obie strony. Ale gdy tylko włączyli supernapęd i oddalili się od Słońca, wybiegając dość znacznie poza orbitę Plutona, całkowicie stracili kontakt. Wykonali pewne pomiary, ale były one dość nieudane. Wiemy tylko, że możemy używać fali Zet do kontaktowania się na dużą odległość poza orbitą Plutona, ale po przekroczeniu pewnego dystansu, który może mieścić się pomiędzy dziesięciokrotnością tej orbity a – jak sądzę – miesiącem świetlnym, fala Zet gwałtownie zanika. Spada jak z urwiska, wie pan. Nie ma żadnego widocznego stłumienia fali Zet tak długo, jak długo jest ona wystarczająco silna, aby tam dotrzeć. Po przekroczeniu tego poziomu nie ma nawet cienia sygnału. To osobliwa rzecz, ale o falach Zet wiemy bardzo niewiele i...

Kierowca zatrzymał radiowóz z piskiem. – Oto jesteście, ludzie – oznajmił.

Paul szybko wysiadł z samochodu. – Zaraz wracam – powiedział sierżantowi. – Zadzwoń do pana. A potem dodał do Nory Phillips: I do pani.

– Tak – powiedziała zdecydowanie. – Chciałabym dowiedzieć się więcej o falach Zet.

Paul przytaknął z zadowoleniem. Nie wypowiedział swojej wewnętrznej myśli: *Ja też, kochanie!*

ROZDZIAŁ 2

Radiowóz zawrócił na szerokiej jezdni i ruszył, aby odwiedzić Norę Phillips do jej domu i odebrać funkcjonariusza wyznaczonego do swojego zadania. Paul pomachał im, po czym zaczął iść chodnikiem w kierunku budynku administracyjnego.

Czuł się lepiej. Wszystko bardzo go cieszyło. Węzeł bólu w głowie zniknął, poznał bardzo przyjemne kobiece ramiona, a do portu kosmicznego podwiózł go nie kto inny jak Komenda Miejska Policji z syreną.

Wchodząc na chodnik, Paul doskonale zaplanował co powie. Spodziewając się żartobliwego sarkazmu na temat sposobu, w jaki przybył, miał nadzieję zmiażdżyć każdą słowną salwę ripostą nie do odparcia. Zwykle źródło bezgranicznego dowcipu Paula działało nieco wolniej, zgodnie z definicją *bon mot*: jak coś, o czym myśli się w drodze do domu. Tym razem zamierzał być przygotowany.

Uchylił drzwi i wszedł do środka, trzymając język nad kilkoma słowami zwięzłego dowcipu.

Strażnik popatrzył na niego i próbował rozgryźć co się stało.

– Jak, do cholery, udało ci się stąd wydostać? – wykrztusił.

Niestety, najwyraźniej strażnik nie przeczytał scenariusza przygotowanego przez Paula na tę okazję, a przygotowana przezeń odpowiedź nie pasowała do pytania. – Nie zamknęli mnie w środku – powiedział Paul bez przekonania, żałując, że nie ma na podorzędu dobrego sytuacyjnego dowcipu i że musiał przygotowywać sobie całą tę, teraz bezużyteczną, formułkę.

– Jak to, do diabła?

– Paul przytoczył swój żart, ignorując fakt, że strażnik nie szedł tropem jego mentalnej rozmowy.

– To był samochód zarezerwowany dla bardzo ważnych osobistości – powiedział. Od tej pory możesz być pewien, że jestem ważniakiem.

Strażnik zignorował te słowa.

– Ale jak się wydostałeś? – zapytał. Jego głos był niemal błagalny. Mi byś się nie wywinął.

– Też byłeś strażnikiem w więzieniu – uśmiechnął się Paul. – Szybki ze mnie człowiek, nie?

– Za pierwszym razem przyjechałeś taksówką.

– Ach tak. Ale to było wiele lat temu, zanim ludzie dowiedzieli się o mojej błyskotliwości, znaczeniu i wysokiej pozycji. Teraz...

– Lata temu? – przerwał portier – Na moje oko to było mniej niż piętnaście minut temu...

– Nie byłem tutaj.

– Byłeś.

– Nie. – Dobre samopoczucie Paula spadło kilka tysięcy stóp w dół i utknęło w chmurze cumulusów.

– Słuchaj, Grayson, przyjechałeś taksówką i wpadłeś tu jakieś piętnaście minut temu, jakbyś miał tylko minutę do stracenia.

– To był ktoś inny.

– Na twoim zdjęciu był Paul Grayson, tak samo jak na twoim dowodzie tożsamości. Jak inaczej mógłbym cię poznać?

– Widziałeś mnie wystarczająco często.

– Być może. Ale proszę nie zapominać, że codziennie spotykam się z kilkoma tysiącami ludzi. A znam cię na tyle dobrze, że wiem, iż nosisz ze sobą uwierzytelniające referencje. Masz je?

– Ja... – Paul zamrugał. Wielkie ostre światło zaczęło przecinać pajęczyny w jego mózgu. Zwiewne uczucie dobrego samopoczucia opadło poniżej chmury cumulusów i wylądowało na twardym gruncie.

– Słuchaj – powiedział trzeźwo. Twierdzisz, że kilka minut temu przechodził tędy człowiek podobny do mnie?

– Jeśli nie jesteś tym, kim jesteś, to on był tobą.

– To nie byłem ja. Moje dokumenty zostały skradzione niecałą godzinę temu. Musiał...

Strażnik nie był głupi. Odwrócił się błyskawicznie i nacisnął przycisk na biurku obok. W jakimś wewnętrznym pomieszczeniu rozległ się dzwonek alarmowy i zza drzwi wyskoczyło czterech innych strażników, czujnych i gotowych na wszelkie kłopoty.

– Tommy – wskazał na strażnika przy drzwiach – sprawdź statek Paula Graysona, to numer...

– BurAst 33–P.G.1.

Strażnik uważnie przyjrzał się Paulowi. Powiedział:

– Jesteś identyczny jak ten drugi facet, który tędy przechodził, ale tak się składa, że znasz numer BurAst Paula Graysona. Chociaż każdy mógłby go zapamiętać.

Paul patrzył, jak pozostali strażnicy wybiegają z budynku i ruszają przez kosmodrom w szybkim tempie, wyciągając pistolety. Zaczął iść za nimi.

Strażnik zagroził mu drogę.

– Nie, nie możesz!

– Ale ten facet kradnie...

– Może nazywasz się Grayson, a może ten drugi facet to Grayson. Wyglądacie podobnie, a on miał identyfikator. Nie znam Paula Graysona na tyle dobrze, żeby rozpoznać lub odrzucić ciebie lub jego. Ale dopóki nie pokażesz mi dokumentów uprawniających cię do poruszania się po tym kosmoporcie, pozostań na zewnątrz!.

– Ale...

– Chłopcy, których tam wysłałem, wiedzą co robią. Nie wchodź im w drogę. Mogą zastrzelić nie tego Paula Graysona.

– Ale...

– Zdobądź swoje referencje. Zdobądź jakiś dokument tożsamości.

Paul spojrział na duży, standardowy zegar na ścianie.

– Ale do startu zostało mniej niż osiem minut.

– Zawsze jest jutro. Albo potwierdzimy twoją tożsamość, albo nie wejdiesz! I to jest ostateczne.

– Na wieczne dzwony piekła! – wybuchnął Paul. – Policjanci, którzy mnie tu przywieźli, zrobili to, bo zostałem ogłuszony i okradziony.

– To moja praca – wyjaśnił cicho strażnik. Nie chcę być większym draniem, niż muszę być. Jeśli jesteś Paulem Graysonem, a gliny wiedzą, że zostałeś okradziony, masz przecież telefon.

Paul chwycił za telefon i zaczął wybierać numer, wściekły z powodu opóźnienia. Najpierw kilka sekund trwało wybieranie numeru, a potem Paul połączył się z linią zewnętrzną. Kolejne kilka sekund opóźnienia, aż mógł wybrać numer komendy miejskiej policji. Wtedy znudzony głos zapytał:

– Tu Komenda Główna Policji, kto dzwoni, proszę.

– Tu Paul Grayson z Miejskiego Portu Kosmicznego.

– Co tam się dzieje?

– Oszust ukradł mi dowód tożsamości.

– Wyślemy człowieka, aby to zbadał.

– Nie! – krzyknął Paul, aby uniemożliwić operatorowi telefonicznemu odcięcie linii z założeniem, że rozmowa została zakończona. Pan nie rozumie. Mam wylecieć za siedem minut.

– Nie możemy tak szybko sprowadzić tam człowieka. Będziecie musieli poczekać.

– Słuchaj – powiedział Paul pośpiesznie – właśnie podrzucił mnie tu radiowóz. Zostałem napadnięty na Talman Avenue,

a oni pojechali tam, żeby zbadać sprawę i przywieźli mnie tutaj. Dlaczego nie zadzwonić do nich i nie poprosić, żeby wrócili i wyjaśnili tutejszym strażnikom, co się stało?

– Sprawdzę to i podejmę działania – zapewnił głos całkowicie znudzonym tonem.

Paul się rozzłościł.

Na zewnątrz rozległ się odgłos strzału, a zaraz potem wrzaskliwy, skrzeczący śpiew rykoszetu, prawdopodobnie uderzenia w twardy metalowy bok zaparkowanego statku kosmicznego.

Telefon zamilkł, a sekundę później znów rozległ się sygnał wybierania. Paul niechętnie odłożył słuchawkę.

I to jeszcze pogarszało sprawę. Żadne inne ręce nie były tak przesiąknięte znaczeniem tego projektu. Dla innych był to zwykły problem, a nie sprawa życia i śmierci, jak dla Paula Graysona, a jednak ten, dla którego ta sprawa była niezmiernie ważna, musiał siedzieć z założonymi rękami, podczas gdy ludzie zajmowali się tą sprawą rutynowo.

Zegar wciąż nieubłaganie się obracał. Matematycznie uzdolniony umysł Paula zaczął pracować – od wyjazdu radiowozu minęły mniej niż dwie minuty. Minuta na sprawdzenie, minuta na upewnienie się, a potem minuta na wezwanie radiowozu. To były trzy z cennych siedmiu minut, które poszły w diabły. Jeśli powrót zajął im tyle samo czasu, co dotarcie do miejsca, w którym się teraz znajdowali, to kolejne dwie minuty poszły na marne, co dawało dwie minuty na wyjaśnienie strażnikowi przez sierżanta, wylegitymowanie Paula Graysona na zasadzie *pro tem*, przewiezienie go przez kosmodrom do jego statku, wejście, przejście i wyjście.

Jęknął.

Gorączkowo pragnął dowiedzieć się, co się dzieje, jakie działania są podejmowane w jego sprawie. Desperacko chciał

usłyszeć radio w radiowozie. Chciał sam wejść do środka i wykrzyczeć wyjaśnienia, zachęcić ich do większego wysiłku.

Wycie syreny policyjnego radiowozu przerwało jego rozmyślanie i Paul podbiegł do drzwi, aby je otworzyć. Samochód zajechał na krawężnik, a syrena zawyła, gdy kierowca ją wyłączył. Wysiedli z samochodu i ruszyli szybkim krokiem w górę.

– Pospiesz się! – zawołał.

Zerknął przez ramię na zegar. Miał trzy minuty.

– Powiedz im kim jestem! – wybuchnął bez tchu.

Sierżant zamrugał.

– Ale ja nie wiem, kim pan jest.

– Ale ja już mówiłem.

– Do diabła – chrząknął strażnik. – Mnie też mówiłeś.

Do sierżanta zaś strażnik powiedział:

– Co pan wie w tej sprawie?

– Dostaliśmy telefon, że ten człowiek został uderzony i okradziony. Tak było. Sierżant spojrzał na Norę Phillips.

– Czy może pani zidentyfikować tego mężczyznę?

Nora przygryzła wargę.

– To Paul Grayson.

Strażnik rzucił Norze zimne spojrzenie.

– Czy wie pani coś o nim, czy tylko tyle, ile pani powiedziała?

– Ale ja...

– Nigdy wcześniej go nie spotkała – dodał sierżant.

– To prawda, ale myślę, że...

– Myślenie to za mało.

– Nora spojrzała na Paula. Nie masz nic do pokazania?

Paul potrząsnął głową. – Nic wystarczającego. Klamra od paska z inicjałem G. Kilka kwitków po praniu i sprzątaniu. W kieszeni

na biodrze mam książeczkę czekową, ale nie ma na niej wydrukowanego nazwiska. Mógłbym sprawdzić saldo w banku, ale dopiero na jutro rano. Moglibyśmy zadzwonić do doktora Haedaeckera, ale zanim dotarlibyśmy do jakiegoś środka identyfikacji osobistej, czas startu już dawno by minął.

Paul zatrzymał się, zdyszany, z napiętym ciałem i pochyloną głową, żeby nasłuchiwać. Na zewnątrz słychać było stukot stóp.

Standardowy zegar wskazywał godzinę, pozostały dwie minuty, wystarczająco dużo, jeśli wszystko pójdzie szybko i sprawnie.

Do środka wtargnął jeden ze strażników. Szybko się rozejrzał i zauważył sierżanta policji. – Dobrze, że pan jest – powiedział, ciężko oddychając. – Właśnie zastrzeliliśmy tam człowieka. Jesteście potrzebni.

– Czy to był ten człowiek, który podawał się za mnie? – krzyknął Paul Grayson.

– Gdy podchodziliśmy do BurAst 33–P.G.1, ten facet wyskoczył ze śluzy powietrznej i zaczął uciekać. Ruszyliśmy za nim w pościg i zgubiliśmy go w ciemnościach za grupą zaparkowanych statków kosmicznych. Wezwaliśmy go do zatrzymania się. Znaleźliśmy go ponownie po drugiej stronie statków i Joe oddał strzał.

– Musiał nie trafić, bo on uciekał dalej, a wtedy wszyscy zaczęliśmy strzelać i trafiliśmy go za innym statkiem zaparkowanym przy ogrodzeniu. Znasz starego Mupola 3316? Jego części są porzucane po całym kosmoporcie i pozostawione na pastwę rdzy. Wrak. Po tym wszystkim powiedziałbym, że najwyższy czas posprzątać ten stary złom...

– Proszę się pospieszyć – rzucił Paul.

– Dotarliśmy do płotu, po którym wspiał się na jakiś złom za Mupolem 3316. Poszliśmy za nim i zgadnijcie, co się stało?

– Co?

– Znaleźliśmy tę postać płasko leżącą na twarzy, tak, martwego trupa, ale to nie ten człowiek.

Paul znów wybuchnął.

– Czyli jest dowód – powiedział. – A teraz...

Strażnik portu kosmicznego potrząsnął głową. To potrząśnięcie powtórzył sierżant policji.

– Ale ja mam pracę do wykonania.

Sierżant uśmiechnął się współczująco. – My też mamy pracę do wykonania, synu. Dla pewności będę cię nazywał Grayson. Nie ma wątpliwości, że coś tu brzydko pachnie, ale musimy być pewni. Doszło już do jednego napadu i rabunku, próby kradzieży statku kosmicznego, a teraz podczas wykonywania obowiązków służbowych przez uzbrojonych strażników, został zabity jakiś człowiek. Trzeba będzie to wyjaśnić, zanim cię wypuścimy.

– Ale wie pan, gdzie mnie znaleźć. Mam się stawić na Proximie Centauri I, aby sprawdzić przybycie wiązki badawczej Biura Astrogacji. Mam zabrać...

– *O ile jesteś* Paulem Graysonem.

– Gdyby Paul Grayson był tym drugim facetem, czy uciekałby przed strażnikami?

Sierżant zaśmiał się gorzko.

– To może być dla ciebie szokiem, synu. Ale nie masz pojęcia, jak wielu z naszych najlepszych ludzi, filarów społeczeństwa i solidnych obywateli ma w swoim codziennym życiu sekrety, które sprawiają, że unikają prawa i porządku, zwłaszcza kiedy prawo i porządek zbliża się do nich z wyciągniętym pistoletem, wezwaniem do sądu lub nakazem aresztowania.

W tym momencie ożywił się głośnik: „BurAst 33–P.G.1 startuje do Proxima Centauri I. Sygnał czasowy do pierwszego sprawdzenia synchronizacji...”. Głos zamarł, a zastąpiła go seria kliknięć w odstępie jednej sekundy.

– To jest moje zawiadomienie.

Strażnik pstryknął przełącznik: „Master Control” – i powiedział cicho:

- Tu Edwards, strażnik przy głównej bramie, wstrzymać lot.
- Wstrzymać lot? – odpowiedział rozmówca.
- Wstrzymać lot. Mieliśmy tu problemy.
- Chodzi o tę strzelaninę? – W tle zamarły kliknięcia zegara. W czym problem?
- Mamy dwóch Paulów Graysonów, którzy chcą wystartować.
- Powiedz im, żeby ciągnęli słomki. To kosztuje.
- Jeden z nich...
- Niech to szlag! – krzyknął Paul – Ja jestem Paulem Graysonem i...
- Będziesz musiał to udowodnić, synu – powiedział sierżant.
- Jest martwy – zakończył strażnik.
- Nie żyje? – wykrzyknął rozmówca. – Który?
- To nie jest śmieszne – powiedział poważnie strażnik. – Po prostu wstrzymaj lot.
- Dobrze, ale...

Paul zabrał głos:

- Czy możesz załatwić Elecalc za darmo na kurs na jutrzejszy wieczór?
- Kto to mówi?
- Jestem Paul Grayson.
- Ten żywy, co? – zachichotał niezadowolony głos z głośnika. Jego żartobliwy ton sprawił, że Paul miał ochotę wyrwać mu krtań wygiętym kciukiem i wepchnąć ją sobie do gardła.
- Dobrze. Poprosimy kalkulator elektroniczny o wyznaczenie kursu na Proximę I na jutrzejszy wieczór. Na pewno *ktoś skorzysta* z tego lotu.
- O cholera! – jęknął Paul. Dlaczego to musi się przytrafić właśnie mnie?

Sierżant uśmiechnął się. Gdyby to była pierwsza próba kradzieży statku kosmicznego, może i byłbym zaskoczony.

Strażnik potrząsnął głową.

– To coś więcej – dodał mądrze. – Jeśli ten drugi facet był złodziejem chcącym ukraść statek BurAstu, mógł nim odlecieć na dziesięć minut przed przybyciem drugiego Paula Graysona. Nie zrobił tego. Czekał na sygnał do startu. Jeśli był oszustem, miał nadzieję zająć miejsce prawdziwego Paula Graysona. Jeśli to był prawdziwy Grayson, to zabiliśmy przestraszonego człowieka z Biura, a ten ptak tutaj...

Paul spojrział na standardowy zegar. Minęła precyzyjnie określona sekunda wyznaczona na start. Westchnął z rezygnacją i odprężył się.

– Na razie przyjmijmy, że jestem Paulem Graysonem – powiedział cicho. – Jak tylko znajdziemy kogoś, kto to potwierdzi, druga część twoich przypuszczeń nie będzie miała podstaw.

Sierżant potrząsnął głową. – Myślę, że najlepiej będzie, jeśli wszyscy udamy się na posterunek i przeczekamy tę sprawę.

Paul przełknął ślinę.

– Zamierzasz mnie zatrzymać?

– Waszą dwójkę.

– Ale nie możecie mnie aresztować...

– Zastanów się dobrze, to nie taki zły układ – zaśmiał się sierżant.

Nora Phillips podeszła do przodu i stanęła między Paulem a sierżantem.

– Dlaczego jestem aresztowana? – zażądała wyjaśnień.

Sierżant uśmiechnął się zyczliwie.

– Nikt nie jest aresztowany.

– W takim razie dlaczego mnie zatrzymano, przetrzymuje się mnie lub w inny sposób uniemożliwia korzystanie z moich

praw do wolności?

Paul wzruszył ramionami.

– Nie zdążyłem wystartować – powiedział. I tak będę musiał poczekać do jutra. A identyfikację mogę uzyskać w ciągu godziny bez żadnych problemów. Właściwie chętnie pójdę z panem, jeśli pozwolicie mi skorzystać z telefonu. Mogą przywieźć tam moje rzeczy i szybko to załatwimy. Ale nie ma powodu, żeby zatrzymywać pannę Phillips.

Sierżant zwrócił się do kobiety i uklonił się z szacunkiem. Proszę wybaczyć zapracowanemu policjantowi jego przyzwyczajenia – powiedział cicho. – Tak jak sprzedawca butów kataloguje w myślach buty ludzi siedzących naprzeciwko niego w wagonie, a lekarz diagnozuje choroby współwidywów na meczu baseballowym, tak policjant zwykle przygląda się poczynaniom swoich towarzyszy, zwracając uwagę na ich motyw.

– Co to znaczy? – zapytał Paul Grayson.

Policjant stanął twarzą w twarz z Paulem i powiedział miarowym głosem:

– Wszystko wskazuje na to, że jesteś Paulem Graysonem. Zachowujesz się tak, jak może zachowywać się człowiek, który znalazł się w sytuacji, w której wydajesz się być. Z drugiej strony, gdybyś był mądrym człowiekiem, zachowywałbyś się tak, jak zachowujesz się teraz, nawet gdybyś miał najstraszniejsze powody, aby wykonać swoje zadanie, gdy tylko opuścisz czujne oko prawa i porządku. To jest trochę zbyt banalne. Skradziony portfel z kilkoma dolarami i mnóstwem dokumentów tożsamości, wraz ze świadkiem przestępstwa, to świetny materiał do wykorzystania przy ustalaniu fałszywej tożsamości. Motyw może pojawić się później – jeśli w ogóle. Jeśli jesteś Paulem Graysonem, serdecznie cię przeproszę. Jeśli jednak twoja opowieść jest nieprawdziwa, będę musiał wszystko wyjaśnić.

– A co z tym chłopakiem od panny Phillips?

– To dobry trop, ale niekoniecznie niezbity dowód. Można było go łatwo i rozsądnie włączyć do akcji, aby nadać każdej historii pozory prawdziwości. Możemy jednak sprawdzić to z Tobym Reedem, gdy tylko wrócimy do radiowozu.

ROZDZIAŁ 3

Paul Grayson obudził się następnego ranka, gdy obok jego łóżka rozległ się dźwięk telefonu.

– Tu sierżant Hollowell – powiedział drugi mężczyzna – Właśnie dzwonię, żeby jeszcze raz przeprosić i potwierdzić, że wszystko jest w porządku. Damy ci nawet strażnika, jeśli chcesz.

Paul przeciągnął się i powiedział sennie:

– Dziękuję, sierżancie. Myślę, że i bez strażnika wszystko będzie dobrze.

– Dobrze. Cieszę się za wszystkich zainteresowanych. Dla waszej informacji i aby się nie powtarzać, postać, którą złapaliśmy zeszłej nocy, jest – a raczej była – drobnym oszustem z kartoteką długą jak ręka. Zwyczajny przypadek kradzieży. Szczęśliwie przerwanej. Sprawę nazywamy zamkniętą.

– Jeszcze raz dziękuję. A statek?

– Stoi tam tak samo, jak zeszłej nocy. Z tego, co wiemy my i strażnicy BurAstu, nikt poza oszustem nie był w pobliżu i nikt nie będzie mógł się do niego zbliżyć, dopóki nie przyjdiesz po niego.

Paul odetchnął.

– Dobrze, do zobaczenia później. – Powiedział.

– Twój portfel w nienaruszonym stanie, zostanie dostarczony do Twojego mieszkania w ciągu godziny. To zamyka i tę sprawę. W głosie policjanta pobrzmiwało zadowolenie z siebie i z nocnej pracy. Paul odłożył słuchawkę i położył się z powrotem na łóżku, rozmyślając.

Nie było sensu ponownie wzbudzać podejrzeń policjanta. Dopytywanie się o cokolwiek mogłoby opóźnić Paula Graysona i spowodować wysłanie na Proximę I kolejnego technika, który sprawdziłby nadejście wiązki radiowej. Paul miał wszelkie powody w całej galaktyce, żeby udać się tam samemu i równie wiele powodów, żeby nie chcieć, żeby ktoś inny kierował jego statkiem.

Ale *było* w tym coś więcej, niż się wydaje.

Paul sięgnął po papierosa i położył się na łóżku, wypuszczając dym pod sufit. Na jego ustach pojawił się uśmiech. Pomijając irytację z powodu opóźnienia o dwadzieścia cztery godziny, to był wspaniały wieczór.

Potem jego uśmiech zgasł, a on szybko wyciągnął rękę i ponownie podniósł słuchawkę telefonu. Wykręcił numer i poczekał, aż ktoś odbierze.

– Stacey?

– Tak, to jest biuro Stacey.

– Czy on tam jest?

– Kto dzwoni, proszę?

– Powiedz mu, że Paul Grayson – jeśli jeszcze nie wstał.

– Już wstał – usłyszał po drugiej stronie rozbawiony głos. – Ale nadal jest zrzędlivy.

– Pocieszę go – obiecał Paul. Rozległo się kliknięcie wykonywanego połączenia i jeden szybki odgłos dzwonka oddalonego telefonu.

– Stacey – brzmiała odpowiedź.

– Paul Grayson.

– A niech to diabli, myślałem, że jesteś w drodze do Proximy.

– Przesunęło się o jeden dzień.

Stacey milczał przez chwilę. Paul wyobraził sobie, że słyszy, jak umysł tego drugiego człowieka zaczyna analizować sytuację. Wtedy Stacey powiedział:

- Co ci chodzi po głowie w sprawach technicznych, Paul? Nie zadzwoniłeś do mnie o tej skandalicznej porze tylko po to, żeby umilić sobie czas.
- John, ile będzie mnie kosztować zbadanie tej sprawy?
- Normalna opłata to dwadzieścia pięć za dzień i wydatki. Myślę, że jestem ci winien kilka przysług. Niech to będą wydatki, jeśli nie jest to zbyt skomplikowane.
- Może tak być.
- W takim razie ustalimy coś, jak tylko dowiemy się, jak bardzo jest to związane z tą sprawą. Ale mój Boże, Paul, co cię popycha do zatrudnienia detektywa?
- Zeszłej nocy ktoś próbował ukraść mój statek kosmiczny.
- Orzeszku! Zadzwon po gliny.
- Nie. Jest w tym coś więcej, niż się wydaje.
- Co, na przykład?
- Zaraz przyjdę, żeby ci o tym opowiedzieć.
- Duży problem?
- Nie wiem. W każdym razie bardzo uciążliwy.
- Poczekam. Pospiesz się.

Paul rozłączył się, a potem zaczął działać jak w amoku. Ubrał się, ogolił i wypił szklankę soku pomarańczowego. Zrezygnował z jedzenia, obiecując sobie, że zje w odpowiednim czasie. Zabrał swój samochód z garażu, w którym poprzedniego wieczoru zaparkował go na miesiąc, i w ciągu kilku minut po odłożeniu słuchawki Paul Grayson zmierzał w kierunku biura Stacey.

To było małe biuro. Sekretarka Stacey znała Paula z widzenia i po głosie z telefonu, i wprowadziła go do wewnętrznego gabinetu. Wewnętrzne biuro Stacey było równie małe jak zewnętrzne, ponieważ szafy na akta stały w całym pomieszczeniu. Detektyw siedział z podbródkiem w dłoni, przeglądając kilka stron pisma. Od razu podniósł wzrok i z uśmiechem przywitał się z Paulem.

– Więc ktoś próbował ukraść twój statek? – spytał Stacey. I dlaczego nie jest to sprawa dla policji?

– John, jak miałbyś ukraść statek, jakbyś to zrobił?

– Spróbowałbym pod jakimś pretekstem dostać się do portu kosmicznego i jakimś sposobem wejść do statku, a potem wystartować tak, żeby dotrzeć do Messiera 31 do południa – lub do jakiegokolwiek innego miejsca, które w tym czasie byłoby dostępne.

– Też tak myślę.

– A więc co?

– Nie trzeba się martwić o współczynnik rozproszenia, ani przejmować się kursem. Głównym interesem byłoby wydostanie się stamtąd, zanim pojawi się ktoś, kto zorientuje się, że zamierzasz dokonać kradzieży.

– Naturalnie.

Paul przytaknął. Następnie wyjaśnił tak dobrze, jak umiał i jak dobrze pamiętał, wszystko, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. Skończył na tym:

– A więc poznałem wspaniałą dziewczynę, pocałowałem ją przez przypadek i było mi z tym fajnie, po upadku ułożyła moją głowę na poduszce ze swych nóg i niejako to dzięki tej pięknej kobiecie odzyskałem świadomość. Miałem też dwie przejażdżki w radiowozie policyjnym; jedną do więzienia; gdzie zostałem oczyszczony z wszelkich podejrzeń przez oficjalnego posłańca, który przybył z zapieczętowaną saszetką z dokumentami tożsamości, zostałem odeskortowany do domu w wielkim stylu".

– Mów dalej. Tu chodzi o coś więcej.

– Pamiętasz, co powiedział sierżant Hollowell: że skradziony portfel i świadek to świetny sposób na ustalenie fałszywej tożsamości?

– Tak.

– Nie ma lepszego sposobu, by zrobić Paula Graysona, niż zwabić go rażąco piękną kobietą, damą pewną siebie i opanowaną, a jednocześnie na tyle kobiecą, by zdradzić ciepły, ludzki głód namiętności do jakiegoś mężczyzny. Naturalna męska pożądlliwość wciągnęłaby każdego mężczyznę w grę polegającą na próbie przekierowania jej uczuć na siebie.

– Mów za siebie, wilku.

Paul uśmiechnął się do Staceya. Wstał.

– Może lepiej sam się tym zajmę. Naprowadzę Staceya na ślad czarującej kobiety i co wtedy...?

– Siadaj, jestem żonaty.

– Zacząłem już myśleć o twojej biednej, oszukanej żonie i córce.

– Gloria wie wszystko o twoich naturalnych męskich skłonnościach, a Ginny pozna cię jako starego zgrzybiałego mężczyznę, gdy odkryje, że można odróżnić mężczyznę od kobiety, nie patrząc jedynie na ubranie.

Paul znów usiadł. I tak nie miał zamiaru wychodzić.

– A więc – powiedział – jaki jest lepszy sposób na odwrócenie uwagi Paula Graysona niż zwabienie go wspaniałą damą?

Stacey chrząknął i dodał.

– Żeby odwrócić twoją uwagę na tyle długo, by cię zatrzymać, ukraść twoje dokumenty i wejść na twój statek. Pytanie – w jakim celu?

– I tu właśnie pojawia się zagadka. Facet miał mnóstwo czasu, żeby odpalić sterowniki i ruszyć w przestworza. Galaktyka to świetna kryjówka, John. Przeszukali układy gwiazdne stu i więcej słońc, zanim odkryli, że Neosol ma planetę, na której bez trudu może powstać ziemskie życie. Bóg jeden wie, że żaden człowiek szukający miejsca do życia nie czekałby i nie skierowałby się na Proximę I. A jednak wygląda na to, że właśnie to próbował zrobić ten oszust.

Stacey potrząsnął głową. – Przypuszczasz, że Nora Phillips została wpłątana w jakiś spisek mający na celu kradzież statku

kosmicznego. Skoro tak, Paul, wyjaśnij mi jedną rzecz. Dlaczego osoba, która chce cię opóźnić, miałaby ci tak bardzo pomóc?

– Huh?

– Ona tak jakby pocierała twoją czaszkę, prawda?

– I bardzo dobrze jej to poszło – odparł Paul Greyson.

– Profesjonalistka?

– Na to wygląda. Jeśli nie profesjonalistka, to przynajmniej doświadczona.

– A więc wydobyła cię z nieprzytomnej, bolesnej ciemności w samą porę, by zastąpić napastnika?

– Uch.

– Nora Phillips podeszła i pocałowała cię na ulicy z gorącą, szaloną namiętnością, unieruchamiając twoją czaszkę na tyle, by wprawiony napastnik mógł dobrze się ustawić i lepiej przygotować swój atak.

– A więc nie sądzisz, że...?

Stacey zastanawiał się przez chwilę.

– Że to nie jest zwykła kradzież? – powiedział w końcu.

– Do diaska – warknął Grayson – właśnie to próbowałem ci powiedzieć.

– Rozumiem...

– A więc ktoś wygląda jak ja. Wygląda na to, że próbował przejąć mój statek. Ale nie potrzebowali damy, żeby odwrócić moją uwagę, napastnik mógłby sam sobie poradzić. Szczerze mówiąc, jestem typem człowieka, który napadnięty raczej odda swój portfel, buty i/lub dobra doczesne, niż miałby wdawać się w bójki. A więc, John, oto adres Nory Phillips. Jestem pewien, że możesz uzyskać od policji nazwisko tego nieżyjącego już oszusta. Sprawdź, jakie mogli mieć powiązania.

Stacey z uśmiechem spojrzał na Paula. Chyba nie próbujesz zrobić uranu z rozbitych butelek po napojach?

– Nie. Jestem tylko facetem pracującym dla Biura Astrogacji.

– Aha. Ale z tajemnicą pod kapeluszem na tyle dużą, by trzymać język za zębami.

– Znasz tego powód.

– A są inne?

– Cholernie mało. Myślę, że mniej niż sześć.

Stacey znów potrząsnął głową. Nikomu nie dokręcają śruby za to, że w ich prostych czaszkach tkwią nie do końca przemyślane pomysły. Z tego, co widzę, nie masz nic do ukrycia, nic do ukradzenia i nic, co warto by ukryć.

– Gdyby Haedaecker wiedział, co mam...

Stacey chrząknął. Gdyby Haedaecker chciał cię zatrzymać, nie musiałby zatrudniać do tego bandy fałszywych aktorów – powiedział zwięźle.

– Ale co jeszcze?

– Moje przestępcze doświadczenie – uśmiechnął się Stacey – podpowiada mi, że jest tyle motywów zbrodni, ilu jest ludzi ze swoimi ambicjami, chciwością i zdolnościami. Problem w tym, że motywów zbrodni jest więcej niż jej odmian. Jeśli jest jakiś motyw tej dziwnej sprawy – a jeszcze nie widziałem zbrodni bez motywu, choćby najbardziej skomplikowanego lub najprostszego – musisz go znać.

– Pomijając zwykłą kradzież statków kosmicznych.

– To jest wykluczone.

– Za Chiny gwiazdne nie wiem o co może chodzić.

Stacey przytaknął.

– Może wiesz, ale tego nie dostrzegasz.

– Może powinienem odwiedzić mojego rodzinnego psychiatrę?

– Może uda mu się odkryć ukrytą tajemnicę. Ale ja bym nie tracił na to czasu. Po prostu działaj i zobacz, co się stanie.

– Jak kolejna rozwalona głowa?

– Z tego, co pamiętam, jest to dość złożona sprawa.

Paul roześmiał się. W obecności Stacey'a trudno było być skwaszonym. Detektyw nic nie brał na poważnie, potrafił sprawić, że wszystko brzmiało zupełnie wesoło i zabawnie, nawet groźba kolejnych napadów. Była to cecha nielubiana przez wielu ludzi i prawdopodobnie dlatego Stacey był drobnym przedsiębiorcą, a nie główną siłą napędową światowej agencji.

Dopiero po dłuższej znajomości ze Staceyem ludzie orientowali się, że jego lekka gadka była tylko fałszywą przykrywką, wykorzystywaną do tego, by Stacey nie pogrążał się w świecie problemów. Sam będąc sympatycznym człowiekiem, zmuszał się do traktowania każdej sprawy tak bezosobowo, jak tylko mógł, ponieważ tylko człowiek niezaangażowany emocjonalnie może podejmować jasne decyzje oparte na faktach, a nie na uczuciach. Ci, którzy go nie znali mieli mu za złe, że detektyw najwyraźniej traktuje ich problemy jako mniej ważne niż najważniejsza rzecz na świecie.

Ale Paul Grayson dobrze znał Stacea i był gotów pozwolić detektywowi całkowicie zająć się tą sprawą, wiedząc, że Stacey, przyjaciel czy nie, zrobi to uczciwie i szybko. Paul pomachał na pożegnanie przy drzwiach i pojechał w stronę domu. Wszedł do środka i usiadł, odhaczając sprawy na palcach dłoni.

Po pierwsze, identyfikacja została sprawdzona.

Dwa, portfel zwrócony.

Po trzecie, rozpoczęto rozwiązywanie zagadek.

Czwarte – Grayson podszedł do telefonu i zadzwonił do portu kosmicznego, połączono go z działem obliczeń.

– Grayson – powiedział. Jak tam moje szanse na lot dziś wieczorem?

– Na pewno chcesz lecieć? – wybrzmiała sucha riposta.

– Absolutnie.

– Założymy się?

– Słuchaj – chrząknął Grayson, już nieco spokojniejszy – masz tam niezły gadżet do liczenia. Dlaczego nie miałyby on obliczyć możliwości obstawiania zakładów i nie zrobić na mnie kuponów?

Raz próbowaliśmy sprawić, by wybrał dla nas konie, ale odpowiedź brzmiała: „Dane niekompletne, czynniki niepewne”. Ten sprzęt nie lubi koni.

– Ale ja nie jestem koniem.

– Słyszałem, że jest w to wplątana jakaś kobieta. To jest właśnie ten nieprzewidywalny czynnik, że mężczyźni, imbecyle, będą się angażować w sprawy kobiet – nawet tacy jak ty i ja. W każdym razie, Grayson, przygotujemy ten lot. Nie będzie to taka zimna ryba jak wczoraj, ale poniekąd nie wszystko gra.

– Co jest nie tak? – zapytał Paul.

– Nie możemy ustawić statku obserwacyjnego. Za mało czasu. Będziesz musiał wycelować statek wizualnie. To sprawi, że współczynnik rozproszenia będzie nieco większy.

– Nie mam nic przeciwko.

– I dobrze, że nie masz – brzmiała ponura odpowiedź.

Obaj wiedzieli, że zadanie wycelowania statku gwiazdnego jest znane przez opinię publiczną jako jedna z rzeczy, które trzeba zrobić przed lotem, jednak niewielu ludzi wiedziało, jak wygląda ta praca. Wszystkie gwiazdy są tylko punktami na niebie, nie ma szybkiego sposobu na odróżnienie bliskiej gwiazdy od odległej przy pomocy wzroku. Dla niewprawnego oka nawet planety słoneczne zlewają się z przestrzenią międzygwiazdną. Tylko wyćwiczone oko może odróżnić planety od gwiazd bez zmrużenia powiek.

Prawdziwe odległości między gwiazdami są zbyt wielkie, by można je było ogarnąć. Ludzie mówią o latach świetlnych. Jednak nawet uczeni muszą się trochę pomęczyć, aby zrozumieć długość roku świetlnego, ponieważ prędkość światła przedstawia liczby zbyt ekstremalne, aby je pojąć. Światło

porusza się z prędkością 328 jardów na milionową część sekundy, 328 jardów można pojąć jako odległość trzech boisk do piłki nożnej, ale milionowej części sekundy nie da się łatwo zrozumieć; 186 000 mil na sekundę to tylko jeden czynnik, który można zrozumieć. Można wypowiedzieć słowo: „dziesięćset jeden” i zdać sobie sprawę, że w tym czasie minęła sekunda. Ale umysł nie jest w stanie pojąć faktu, że w tym czasie wiązka światła pokonuje 186 000 mil.

Proxima Centauri znajduje się w odległości czterech lat świetlnych. Używając najdłuższej bazy startowej, jaką zapewniał Układ Słoneczny, początek i koniec wycelowanego kursu był jak próba trafienia w główkę zapalniczki z dziesięciu tysięcy jardów z rewolweru. Niewspółosiowość zbyt mała, by można ją było dostrzec, oznaczała prawdopodobne rozproszenie celu tak duże, jak zewnętrzne orbity Układu Słonecznego.

Wyceluj statek w cel oddalony o cztery lata świetlne, używając punktów celowniczych oddalonych od siebie o kilka godzin świetlnych. Przy prędkości w granicach kilku procent dokładności, pomnożonej przez liczbę sekund, która staje się pięcio- lub sześciocyfrowa, można określić wymiary przestrzeni, w której znajdzie się statek kosmiczny po przybyciu na miejsce. Jest to objętość prawdopodobna, daleka od wyobrażenia laika o nauce precyzyjnej.

Kierował się w stronę Proximy Centauri, gdyż to właśnie ta mała gwiazda miała być celem jego obserwacji. Ale Proxima jest maleńką gwiazdą, jedną z trójcy, a dwie pozostałe wspaniałe gwiazdy przytłaczają jej słabe światło. Tak więc układ Alfa Centauri znalazł się na celowniku teleskopu Paula.

Krzyż nitek teleskopu byłby przesunięty względem osi napędu o niewielki kąt. To właśnie ten kąt wymagał użycia specjalnego kalkulatora elektronicznego.

Nie tylko dlatego, że Proxima leży w niewielkiej odległości od bardziej świetlistej pary, ale także dlatego, że Alfa Centauri

dryfuje w galaktycznym ruchu wahadłowym, a Słońce również się porusza. Oko widzi Alfę Centauri tam, gdzie była cztery lata temu. Każda podróż kosmiczna trwająca dziesięć dni musi spowodować, że podróżnik wyjdzie z superprędkości i wejdzie w sferę widoczności w miejscu, w którym Alfa będzie znajdować się dziesięć dni po starcie – a nie tam, gdzie Alfa była cztery lata temu.

To był problem, którego jeszcze nie rozwiązano. Podobnie jak w przypadku celowania w każdym nowym projekcie pistoletu, każdy strzał zwiększał wiedzę na temat współczynnika korekcji, który należy zastosować.

Z tych samych powodów wewnętrznego niepokoju, który sprawia, że człowiek, spóźniony na pociąg w poniedziałek, pojawia się dwie godziny wcześniej we wtorek, Paul pojawił się w porcie kosmicznym wcześniej. Strażnik przywitał go cynicznym uśmiechem, ale zanim przepuścił go przez bramkę, dokładnie sprawdził dokument tożsamości.

Paul poszedł do biura Elecalc po teczkę z danymi kursowymi. Zwykle obliczanie kursu odbywało się jak najwcześniej przed datą startu, tak aby zajęty tym dział mógł włożyć przygotowanie danych kursów, pomiędzy ważniejsze sprawy. W tym przypadku było inaczej, niewątpliwie jakieś zadanie dalekiego zasięgu zostało przerwane w połowie obliczeń, aby kurs Paula mógł zostać wyliczony. Nie był zbyt zaskoczony, gdy człowiek za biurkiem uśmiechnął się, wskazał palcem na Biuro Nadinspektora i powiedział:

– Jest tam. Wejdź, czeka na ciebie.

Paul podszedł do drzwi, otworzył je, a następnie od stóp do głów zmroził go chłodny dreszcz.

Mężczyzna siedzący spokojnie za biurkiem, z wielkimi rękami złożonymi na kolanach, to sam Chadwick Haedaecker.

ROZDZIAŁ 4

Chadwick Haedaecker był typem człowieka, który zbierał dyplomy ukończenia studiów, zarówno tych, które ukończył, jak i tych, którymi został uhonorowany, i wieszał je na drzwiach swojego biura niczym kolekcję trofeów. Miał wystarczająco dużo zdolności i ambicji, aby dostać się na sam szczyt, a kiedy już tam dotarł, zdobył wystarczająco dużo dodatkowej władzy, aby tam pozostać. Był wysokim mężczyzną o przenikliwym spojrzeniu i niepokornym charakterze, co wykorzystywał, aby uciszyć wszystkich przeciwników na drodze do realizacji swoich planów, projektów, pomysłów i teorii. Dwadzieścia lat władzy na stanowisku, na którym nikt nie mógł wątpić w jego słowa, ani polemizować z jego pewnymi siebie proklamacjami, całkowicie zatarło wszelkie ślady pokory, jakie kiedykolwiek posiadał.

Ale to, czy Haedaecker był księciem wśród ludzi, czy szakalem wśród szakali, zależało wyłącznie od obserwatora. Kiedy Haedaecker uwierzył w twój pomysł, był jego gorącym zwolennikiem, wkładając wszystko, co miał – a miał tego mnóstwo – w twoją ideę. Gdy Haedaecker nie był przekonany co do słuszności twojego pomysłu, jego bat uderzał w ciebie równie boleśnie, jakby naprawdę uderzał w twoje plecy.

Ponieważ Haedaecker był szefem Biura, jego obecność tutaj wytrąciła Paula z pantałyku.

Podczas gdy Paul szukał czegoś mądrego do powiedzenia, Haedaecker uśmiechał się i przytakiwał, w końcu przemówił, gdy wyczuł zakłopotanie swojego pracownika.

– Miałeś sporo czasu, prawda? – zapytał Haedaecker.

Paul przytaknął ze smutkiem.

– Co się stało?

Paul wyjaśnił, ostrożnie, wyczerpująco. Wolałby odpowiadać Haedaeckerowi skinieniem głowy, chrząknięciem lub potrząśnięciem, zgodnie z teorią, że otwarcie ust jest pierwszym krokiem do opowiedzenia całej historii, a przynajmniej takiej, która da tak przebiegłemu człowiekowi jak Haedaecker do myślenia, że w statku BurAst było więcej sprzętu niż tylko urządzenia do sprawdzania radiolatarni. Haedaecker nie był typem człowieka, który przychodzi, aby kogoś pocieszyć, zwłaszcza, jeśli jakaś osoba wychodzi z kłopotu bez szwanku. Zasadą Haedaeckera było wyprowadzanie ludzi z równowagi i utrzymywanie ich w tym stanie, ponieważ gdy są wytrąceni z równowagi, nie mogą się rozkręcić. Paul wiedział, że będzie musiał rozegrać tę rozmowę z taką samą finezją, jakiej powinna użyć mysz, aby uciec zapędzona przez kota do kąta.

– Masz jakieś podejrzenia w tej sprawie? – zapytał Haedaecker.

Paul miał mętlik w głowie, ale nie powiedział o tym.

– Policja przyjmuje uznała to za zwykły przypadek kradzieży – powiedział.

– A pan?

Paul rozłożył ręce w uniwersalnym geście. Nie mogę z tego wysupłać więcej niż policja – powiedział.

Haedaecker spojrzał na Paula Graysona przeszywającym wzrokiem.

– Nie jest pan w nic zamieszany, prawda?

– Nie, proszę pana.

Spojrzenie Haedaeckera złagodniało.

– Nie mam na myśli niczego bezprawnego ani podstępного.

Paul spojrzał chłodno na Haedaeckera.

– W takim razie co?

Haedaecker uśmiechnął się beznamiętnie:

- Jest pan ambitnym młodym człowiekiem. Idealistą. Jest pan pełen entuzjazmu i energii oraz determinacji.
- Czy są to cechy niekorzystne? – zapytał Paul z lekką nutą ostrości w głosie. Nie znosił tej przynęty, wiedział, że wolałby przyjąć ukłucie ostrego języka Haedaeckera, nie cofającego się do pochlebstw. Haedaecker trzymał Paula w przysłowiowej garści, z której to pozycji szanse na kontratak są niewielkie.
- Posłuchaj mnie – Haedaecker pstryknął palcami. – Miałeś dwadzieścia cztery lata, kiedy przyszedłeś do tego wydziału. Dwa lata później przyszedłeś do mnie z pewnym pomysłem. Miałeś nadzieję, że uda Ci się połączyć gwiazdy za pomocą głosu. Ideał. Wspaniała nadzieja i plan dla ludzkości na Ziemi i na Neosolu. Przez lata każdy, kto miał kontakt z przestrzenią kosmiczną, próbował, testował i eksperymentował w tym kierunku. Ludzie nauki, zarówno abstrakcyjnej, jak i ścisłej, ludzie, którzy spędzili lata na studiowaniu tej właśnie idei.
- Co ten pomysł ma wspólnego z tym, że mam guza na głowie? – zapytał Paul.
- Jako członek tego oddziału otrzymałeś zadanie do wykonania. Postąpiłeś dobrze i wykonałeś to zadanie sprawnie. Cztery lata temu, Grayson, powiedziałem ci, że eksperymenty, które zaproponowałeś, zostały już wypróbowane. Byłem cierpliwy. Wyjaśniłem, że istnieją pewne środki przeznaczone na badania nad łącznością; że środki przeznaczone na badania galaktyczne w żadnym wypadku nie mogą być wykorzystane na łączność.
- Pamiętam o tym. Twierdzę też, że moje eksperymenty nigdy nie zostały wypróbowane.
- Nonsens. Przyjąłem twoją teorię i kazałem innym naukowcom sprawdzić twoje rozumowanie. Stwierdzili oni, że nie istnieje taki związek na jaki wskazujesz. A teraz, wracając do związku między ciosem, który otrzymałeś w głowę, a moją obecnością tutaj, to wygląda on następująco; do wczorajszego wieczoru miałeś spokój. Wiedziałem, że mimo argumentów przeciwko tej szalonej teorii, nadal podtrzymujesz swoje

zdanie. Ale człowiek może mieć swoje marzenia, więc pozwoliłem ci na to. Zakładałem, że jesteś uczciwy. Wierzyłem, że nie sprzeciwisz się rozkazom i nie wykorzystasz funduszy na badania nad falami Zet. Ale kiedy człowiek, który nie ma wielkich bogactw, mściwych wrogów, wielobarwnych romansów ani władzy, którą można by kwestionować lub uzurpować, wpłtuje się w tak dobrze wymyśloną intrygę jak ta, pozostaje tylko jedna rzecz: Jestem przekonany, że planujesz przetestować fale Zet!

Paul roześmiał się gorzko.

– Tylko dlaczego zakłada pan, że to jakaś intryga? Dlaczego nie uzna pan tego zdarzenia za zwykłą próbę kradzieży, tak jak ocenia to policja?

– Gdybym był złodziejem – powiedział cicho Haedaecker – i udałoby mi się włamać do portu kosmicznego, nie czekałbym, aż strażnicy przyjdą po mnie, po czym nie wyskoczyłbym ze skradzionego statku, by uciekać! Złodziej nie potrzebuje statku obserwacyjnego, aby wyznaczyć swój kurs. Odlatuje dokądkolwiek, byle tylko było to daleko. Człowiek upodobniony do ciebie na tyle, by przejść powierzchowną kontrolę, podąża za Tobą przed startem, uderza cię w czaszkę i kradnie ci portfel. Jesteś typowym technikiem, Grayson. Nie ubierasz się jak Beau Brummel ani nie okazujesz oznak zamożności. Każdy złodziej szukałby bardziej zamożnego człowieka. On cię znał, Grayson. Musiał coś wiedzieć!

– No i? – rzucił Greyson.

– „No i”? – odparł Haedecker.

– Nie wiem.

– Mogę zaproponować pewną teorię. Zakładając, że wiedział, że zamierzasz wypróbować fale Zet.

– To nonsens!

Haedaecker uśmiechnął się z wilczym spokojem. – Czy przychodzi ci do głowy jakikolwiek powód, dla którego

ktokolwiek chciałby pokrzyżować nasze plany zbadania galaktyki?

– Nie.

– W takim razie musi chodzić o twoje dzikie plany.

– Ale postawmy to samo pytanie, doktorze Haedaecker, inaczej: gdybym postąpił wbrew rozkazom i próbował przetestować falę Zet, dlaczego jakiś człowiek próbowałby mnie powstrzymać?

– Jesteś idealistycznym prostakiem – syknął Haedaecker. – Masz manierę przekonywania ludzi o wartości każdej idei, która jest ci bliska. Pomimo mnóstwa dowodów przeciwnych, masz w sobie entuzjazm niezbędny do przekonania o słuszności swoich idei ludzi, którzy nie mają prawdy na wyciągnięcie ręki.

– Jeśli tak by było, to w dalszym ciągu nie widzę powodu, dla którego ktokolwiek nie chciałby połączenia głosowego z Neosolem.

– Musisz się jeszcze wiele nauczyć o ludzkiej naturze, Grayson. Z wiekiem przekonasz się, że zawsze, gdy ktoś proponuje plan dla dobra ludzkości, pojawiają się gwałtowne frakcje, które będą usilnie starały się nie dopuścić do jego realizacji. Ileż to lig zjednoczonych narodów upadło w historii z powodu zazdrości, agresji, megalomanii. Zarówno osobistej, jak i narodowej. W jednym przypadku po tym, jak bomba przekonała wszystkich ludzi, że zjednoczenie się jest mądrą, bezpieczną i rozsądną rzeczą, wszyscy ludzie z radością powitali utworzenie nowego suwerennego państwa poza jego sąsiadami. Inny naród zablokował pokój z powodu ideologii. Trzeci naród przedstawiał głosił hasła o wolności terytorialnej, a jednocześnie rozważał aneksję dwóch nowych państw. Grayson, kiedy człowiek wznosi się ponad swoją codzienną pracę i próbuje stworzyć coś korzystnego dla ludzkości, napotka innych ludzi, którzy widzą w tym planie zagrożenie dla swoich własnych ambicji.

Paul pochylił się do przodu nad biurkiem.

– Dlaczego nie pozwoli mi pan spróbować? – zapytał ochoczo.

Haedaecker odchylił się zmęczony do tyłu.

– Już to przerabialiśmy.

– Ale dlaczego?

– Nie pozwolę, aby jeden z moich ludzi brał udział w tak niedorzecznym eksperymencie jak twój!

Paul spokojnie przyglądał się Haedaeckerowi.

– Ale...

Haedaecker potrząsnął głową.

– Nie wolno ci tego robić. Spojrzał gniewnie na Paula.

– Kto twierdzi, że zamierzam? – Paul zażądał wyjaśnień.

– Rozsądek i logika. I – powiedział chłodno Haedaecker – gdyby nie jeden fakt, poszedłbym sprawdzić ten twój statek pod kątem sprzętu do generowania fali Zet, ale przecież Paul Grayson jest na tyle sprytny, żeby przemycić sprzęt do tych fal podczas wcześniejszych podróży, nie zostawiając dowodów na ostatnią chwilę, więc teraz i tak nic bym nie znalazł.

Paul poczuł, że serce wali z potrójną prędkością, a potem znowu się uspokaja. Rozmowa zeszła na grząski grunt.

Haedaecker ponownie spojrzał na Paula.

– Absolutnie zabraniam ci tego robić.

Paul odwzajemnił się spojrzeniem.

– Co mamy do stracenia?

– Nie pozwolę, aby na moim wydziale ciążyło ośmieszenie związane z niepowodzeniem takiego eksperymentu.

Paul roześmiał się sarkastycznie.

– Wydawałoby się, że człowiek o pana pozycji chciałby mieć opinię osoby, która jest gotowa podważyć swoje paradygmaty.

– Co masz na myśli? – zapytał Haedaecker.

– Czy to pana osobista ambicja może być na tyle wielka, by zablokować i udaremnić połączenie Sol i Neosolu falą Zet?

– Ty młody szczeniaku...

– Pana pozycja wynika z faktu przedstawienia przez pana Teorii Haedaeckera – powiedział Paul. – Nie próbuję pana obrazić, doktorze Haedaecker. Chcę, aby spojrzał pan na to w innym świetle. Zgodnie ze wszystkimi dostępnymi dowodami Teoria Haedaeckera jest poprawna i nie możemy komunikować się za pomocą fal Zet w przestrzeni międzygwiazdnej. Przedstawienie tej teorii i jej obliczenia uczyniły pana sławnym człowiekiem. Być może obawia się pan, że jeśli teoria Haedaeckera okaże się błędna, straci swoją pozycję. Tak nie jest. Ludzie zawsze opowiadali się po stronie wielkiego człowieka, który był na tyle pokorny, by od czasu do czasu zwątpić we własne teorie, i który był gotów zobaczyć, jak są one atakowane. To wiele znaczy dla ludzkości. Niech pan pokaże ludzkości, że pana osobiste ambicje nie są tak wielkie, by uniemożliwić im korzystanie z dobrodziejstw nowych rozwiązań...

– Mówisz tak, jakbyś wiedział, że twój plan się powiedzie – szydził Haedaecker.

– Wierzę, że tak będzie, jeśli będzie mi dane spróbować.

– Powtarzam ci jednak, że tak nie będzie i zabraniam ci próbować. – Haedaecker przeszył Paula lodowatym spojrzeniem. – Rozumiesz, że bez względu na to, czy eksperyment się powiedzie, czy nie, jeśli dowiem się, że eksperymentowałeś, zostaniesz poddany wszelkim procedurom karnym, na jakie pozwala prawo.

Paul odchylił się z łatwością do tyłu. – Teraz – powiedział z chłodną szczerością – zakłada pan, że miałbym zamiar wykonać testy bez oficjalnego pozwolenia.

– Nie posądzałbym cię o to. W istocie wierzę jednak, że tak jest.

– Wszystko na podstawie tego, że jakiś łobuz mnie uderzył i zabrał mi portfel?

– Tak. A może jest jeszcze jakiś powód?

– Kradzież jest zazwyczaj dokonywana, aby...

Haedaecker wstał z gniewem.

– Dość już usłyszałem – powiedział.

Haedaecker podszedł do drzwi i otworzył je za jednym zamachem potężnej ręki.

To, co wydarzyło się później, nie było zbyt rzadkim przypadkiem. W życiu każdego czasem się to zdarza, czasem nawet kilka razy, kiedy ktoś, kto ma zamiar wejść do pomieszczenia, przygotowuje się, przekręci klamkę i pchnie, tylko po to, by w tej samej chwili drzwi otworzyły się do środka z drugiej strony. Wynik końcowy jest taki, że siła mięśni, napiętych, by walczyć z masą i bezwładnością drzwi, napotka brak jakiegokolwiek oporu. Drzwi są jednocześnie ciągnięte z jednej strony i popychane z drugiej. Jeśli popychający wykona akcję pierwszy, niedoszły otwierający od wewnątrz do środka zostaje uderzony klamką w rękę, co czasami skutkuje złamaniem palca lub wybiciem kciuka. Ale jeśli to osoba otwierająca drzwi od wewnątrz pociągnie za klamkę pierwsza, pchający zostaje wyrzucony do przodu poprzez siłę własnych mięśni skutki zaś bywają odpowiednio komiczne lub tragiczne.

W tym przypadku rezultatem był powiew falującego barwionego jedwabiu, nagie białe ramię, odsłonięte nylonowe rajstopy i krzyk przerażonej kobiety.

Paul przełknął ślinę.

Odruchy Haedaeckera działały szybko. Złapał Norę Phillips, zanim dziewczyna upadła na podłogę, i podniósł ją, trzymając lekko za talię, dopóki nie odzyskała równowagi i oddechu.

– Młoda kobieto – warknął ze złością Haedaecker – skąd zwyczaj wchodzenia na zamknięte spotkania?

Nora spojrzała na Haedaeckera dużymi, świetlistymi i pociągającymi oczami.

- Nie wiedziałam, że to było zamknięte spotkanie – powiedziała swoim chłodnym kontraltem. – Bardzo mi przykro.
- Panna Phillips, doktorze Haedaecker, to właśnie ta kobieta, którą spotkałem wczoraj wieczorem.
- Co pani tu robi? – zapytał Haedaecker.
- Nie wiedziałam, że to jakieś spotkanie – wyjaśniła. Przyszedłam zobaczyć się z panem Graysonem, a strażnik powiedział, że jest w tym pokoju i rozmawia.
- Więc dlaczego pani nie zaczekała? – wzburzył się Haedaecker. Nora uśmiechnęła się nieznacznie. Powiedziała:
 - Byłam podekscytowana. Może i panu przyszło do głowy, że człowiek, który zeszłej nocy próbował ukraść statek kosmiczny pana Graysona, nie prowadził żadnej gry. Wszystko wydawało się nie tak. Nie zachował się sprytnie. Zastanawiałam się, dlaczego po prostu nie wszedł do statku i nie odleciał.
 - Niecałe piętnaście minut temu w eterze gruchnęła najświeższa informacja. Wśród wiadomości znalazło się stwierdzenie, że przestępcą zabitym wczoraj wieczorem podczas próby kradzieży statku kosmicznego był Joel Walsh. Był on uciekinierem z zakładu karnego na Antarktydzie. To wyjaśnia sprawę.
 - Niby jak? Czy to cokolwiek tłumaczy? – Haedaecker zażądał wyjaśnień.
 - Oczywiście, że tak – odpowiedziała Nora. – Siedział w więzieniu przez dziesięć lat. Musiał tam trafić, gdy miał około dwudziestu lat. Ilu ludzi w tym wieku jest kompetentnymi pilotami kosmicznymi?
 - Niewiele – zgodził się Paul.
 - A że przez ostatnie dziesięć lat przebywał w więzieniu, to naturalne, że nie wiedział, jak kierować statkiem.
 - Uhm... – mruknął Haedaecker.

– Prawdopodobnie chciał wyjść ze statku – powiedziała Nora – a kiedy już to zrobił, mógł przystawić pilotowi pistolet do głowy i zmusić go do wykonywania jego poleceń, dopóki sam nie nauczyłby się kierować statkiem.

W rozumowaniu Nory była jedna bardzo drobna skaza, ale Paul nie chciał jej w tej chwili podnosić. Nie miał zamiaru naciskać na Haedaeckera, aby ten zwolnił go za impertynencję, niesubordynację lub zwykłą nieostrożność. Na BurAst 33.P.G.1 faktycznie znajdował się bowiem sprzęt do fal Zet, o którego schowanie oskarżyła go mściwa natura Haedaeckera.

Paul roześmiał się. To tyle, jeśli chodzi o pana intrygę – powiedział.

Haedaecker spojrzał na Paula z gniewem. – „Moją intrygę”, „moją intrygę”... – powtórzył z naciskiem na pierwsze słowo. Niech no tylko dowiem się, że coś testujesz!

Paul uśmiechnął się krzywo i chłodno spojrzał Haedaeckerowi w oczy.

– Doktorze Haedaecker – powiedział spokojnym głosem – jeśli kiedykolwiek spróbuję i mi się nie uda, nikt nie będzie wiedział o mojej porażce. Jeśli spróbuję i mi się uda, zapewniam pana, że nic mi pan nie będzie w stanie zrobić.

Haedaecker przytaknął, bo jego sposób bycia był równie zimny jak głos Paula. Kości zostały rzucone, miecze zmierzone i zważone. Jak na razie sytuacja była patowa. Ale tylko do czasu, aż Paul Grayson naprawdę zrobi coś wbrew zasadom, coś na tyle poważnego, żeby Haedaecker mógł go naprawdę przyskrzynić – raz a porządnie, zgodnie z prawem.

Haedaecker wyszedł, a Paul zwrócił się do Nory Phillips. Ta uśmiechnęła się do niego i zapytała: – Na czym polega ta intryga, czy to ściśle tajne?

Paul potrząsnął głową. – Wolałbym ci powiedzieć po powrocie.

– Zrób to – powiedziała. Chciałabym o tym posłuchać.

Paul chwilę się zastanawiał. Oczywistym pomysłem byłoby zaproponowanie jej, aby obejrzała jego statek. Mógł to zrobić teraz, gdy odzyskał wszystkie swoje referencje i dokumenty. Ale sprzęt do fal Zet stanowił dowód przeciwko niemu i nawet jeśli był schowany w dobrze ukrytym schowku, to pewne kawałki końcówek kabli i powiązanych z nimi elementów wyposażenia stanowiły obecną tam wskazówkę. Ten sam rodzaj dowodu w postaci zamaskowanych rur powie obserwatorowi, że w danym pomieszczeniu była kiedyś instalacja wodno-kanalizacyjna. W tej chwili Paul nie miał zamiaru nikomu ufać.

Być może informacje Nory o zmarłym złodzieju były prawdziwe. W jej opowieści była jednak pewna luka. Gdyby złodziej chciał się tylko ukryć do czasu startu, wybrałby inny statek kosmiczny niż BurAst P.G.33-1. Numer rejestracyjny jarzył się luminescencyjną farbą na wysokości metra i zgadzał się z numerami na jego karcie identyfikacyjnej. Z pewnością żaden pół-idiota nie próbowałby ukryć się w oficjalnym statku, co do którego było niemal pewne, że zostanie przeszukany, gdy tylko rozlegnie się alarm.

Podjeżdżał, że Haedaecker maczał w tym palce; wszystko po to, by utrzymać Teorię Haedaeckera na piedestale, na jak najwyższych obrotach, by Haedaecker był nadal uważany za największego specjalistę w swojej dziedzinie. Równie dobrze mógł podejrzewać Norę. Przynajmniej do czasu, gdy będzie można jasno wykazać motyw jej działania lub niewinność.

Postanowił beczelnie skłamać.

– W normalnych warunkach chętnie bym cię zabrał i pokazał ci statek – powiedział. Ale to jest eksperymentalny model i podlega ochronie, choć sam nie rozumiem, dlaczego oni tak uważają.

Nora roześmiała się i potrząsnęła głową.

– Statki kosmiczne są dla mnie zimne, potężne i niebezpieczne – powiedziała. Na jednym z nich czułabym się nieswojo.

– W takim razie pozwól, że ci pokażę Elec.

- Co?
- Elecalc. Krótkie słowo oznaczające specjalną elektroniczną astronomiczną maszynę obliczeniową. Jestem tu, aby ustalić punkt celowania na moją dzisiejszą podróż.
- Tak, chciałabym go zobaczyć – powiedziała Nora, obejmując Paula ramieniem.